



Nr 9(144)/2024

www.parafiajasienica.eu

dział: „Czy kochasz Mnie?” I rzekł do Niego: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego Jezus: „Paś owce moje. Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz”. To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga. A wypowiedziawszy to rzekł do niego: „Pójdź za Mną!”

czas pożywanie. Rola jego wobec owiec polega na czulej, pełnej miłości trosce, wzorowanej na trosce Dobrego Pasterza. W każdej chwili owce należą do Jezusa i Piotr nie jest upoważniony do decydowania o losach żadnej owcy. Ilustruje to w. 20. Jezus mówi Piotrowi, że los umiłowanego ucznia nie jest jego sprawą; Jezus sam zadecyduje o jego losie. Jest sprawą otwartą, czy ze stwierdzeń w wersach 22-24 wynika, czy nie wynika, że umiłowany uczeń już nie żył w czasie pisania Ewangelii czy tego konkretnego rozdziału. W kontekście afrykańskim mówca może mówić o sobie albo o adresacie w trzeciej osobie. Ten rys kulturowy, będący oznaką szacunku, nie był obcy kulturze żydowskiej i innym kulturom semickim (por Rdz 44,6-10.18-19). Znamienny jest fakt, że Ewangelia opiera się na świadectwie naczynego świadka opowiadanych wydarzeń; źródłem opowiadania jest osobista miłość Jezusa do tej osoby.

oprac. ks. Krzysztof

dzo nie na miarę mniemań ludzkich, przerastającego najśmielsze loty wyobraźni i wysilenia rozumu. Pyta, aby to jeszcze bardziej wyświecić. Aby pokazać, że splątane będą opinie, nie do ułożenia, ujednolicenia, uzgodnienia. Zadziwia go odpowiedź Piotra, jedyna

możliwa, dotycząca prawdy. *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego*. Ale od razu dowiadujemy się, że to nie przenikliwość Piotra odsłoniła rąbek prawdy, ale Ktoś Inny mu to odpowiedział. Zatem pytamy o sposób obecności Boga pośród nas, Kim jest, jaki jest, w jaki sposób obecność swoją odsłania, albo ukrywa, a może odsłaniając ukrywa, zaś ukrywając odsłania. Czujemy duży zamęt w tej kwestii niebagatelnej przecież.

Wiemy to już, że Chrystus jest obecny w Eucharystii prawdziwie, rzeczywiście, substancjalnie (czyli w całej pełni). Jak w swojej mowie podaje Katechizm: *vere, realiter, substantialiter*. Pytamy nieznużenie dalej, jaki jest jednak sposób tej obecności, co ją najgłębiej charakteryzuje? Czy Chrystus jest obecny tak, jak obecne jest krzesło chociażby, albo każdy inny przedmiot? Można je znakomicie w przestrzeni zidentyfikować, za pomocą geometrii wykreślnej doskonale położyć jego określić. A jednak z odkryć niezwykłych fizyki kwantowej wiemy, że to co wydaje się nam być strukturą stałą, twardą, jest w rzeczywistości szalonym wirrem tańca cząstek elementarnych, kwantów, protonów, neutronów, elektronów. Krzesło tak naprawdę wiruje. Nie można go jednoznacznie oznaczyć. Skoro takie niezwykłości dzieją się na poziomie materii, cóż powiedzieć o Boga obecności?

Biblia pozwala nam co nieco o sposobie przejawiania się Boga pojąć. Bóg jest obecny na sposób nieobecności, ciągle wymyka się ludzkim zakusom zatrzymania Go, pochwycenia, uczynienia przejrzystym dla ludzkich władz poznawczych. Oto Maria Magdalena, która w momencie rozpoznania umiłowanego Nauczyciela, Ignie ku Niemu, chce Go tak bardzo zatrzymać, chwycić, uczynić swoim na zawsze, słyszy: nie zatrzymuj Mnie. Jakże to tak, że ona, tak bardzo przywiązana do jedynej istoty, która ją radykalnie ocaliła, nie może się Go uchwycić, zatrzymać? A co sądzić o znanym wydarzeniu Emaus? Dwaj uczniowie, zrezygnowani i zaszczuci zmierzają do wsi zwanej Emaus. Po drodze dołączają do nich nieznajomy. Pyta o powód przygnębienia i desperacji wyłaniających się z każdego ich ruchu. Odpowiadają. Potem wyjaśnia im Pisma. Jeszcze niewiele rozumieją. Jeszcze nie postrzegają tego, że nie mają powodu do rozpacz. Gdy przybywają do gospody, zasiadają do kolacji, podczas czynności łamania chleba, rozpoznają Boga – człowieka, Chrystusa. Kiedy rozbłysło poznanie, On sam zniknął im z oczu. Oto uchylająca się obecność Boga. Kiedy staje się jawny, znika. Bóg przychodzi i odchodzi. Ktoś pięknie uchwycił sposób

obecności Boga na tym świecie: Bóg jest Tym, który ciągle idzie dalej. Nie pozwala się zatrzymać. Jest wielkim przechodzącym. Bóg w dynamizmie swojego przejawiania się. Taki sposób obecności Boga domaga się naszej czujności, uwagi. Skoro rozbłysła swoją obecnością, potem mrocznieje, można powiedzieć, że migoce w naszym świecie. Bóg jest migotliwy. Migotliwe jest Jego pojawianie się i znikanie. Oczy nasze wprawia w nieustanny niepokój i rozstrój. Nie pozwala im spocząć. Nastawić swoje życie na takiego Boga, to poddać się pulsowaniu nieustannej przygody. To nigdy nie być pewnym, w jaki sposób Bóg wejdzie w przestrzeń mojego życia. Znakomicie ten sposób bycia Boga wobec nas ujął mistyk nadreński Mistrz Eckhart: kiedy Bóg przychodzi do człowieka, mówi mu tylko dwa słowa – do widzenia. Poruszy człowieka do samych trzewi. Zaniepokoi, obudzi, wyrwie z drzemki. I odejdzie.

Pytamy: dlaczego taki jest sposób rozbłyskania Boga pośród spraw tego świata, tak bardzo dynamiczny i niepokojący? Wiemy dobrze, że staw, który pozostaje zamknięty, bez dopływu świeżej wody, staje się bagnem, cuchnącą sadzawką. Podobnie jest z naszym życiem. Zamknięte w rutynie, przyzwyczajeniach, tych samych działaniach, nabytych i kierujących nami zwyczajach i bezmyślnych koleinach naszej codzienności, zamienia się w pełne zastoju bagno. W takiej cuchnącej sadzawce już nic nowego się nie wydarzy. Wtedy trzeba, żeby przepłynęła przez nas woda czysta, żeby odnowiła to, co zastarzałe i przeniknięte śmiercią i rozkładem. Żeby Bóg wyświetlił nas w naszym pogubieniu i pragnieniu regeneracji, uzdrowienia.

Napisał w jednym ze swoich tajemniczych aforyzmów Heraklit z Efezu, grecki mędrzec: *Wszystkim kieruje błyskawica*. Wszystkim nam znane jest zjawisko błyskawicy. Rozbłyśnie, rozświecili, a potem znowu zapadnie ciemność. Bóg jest jak błyskawica. Rozbłyska człowiekowi wtedy, kiedy jest zbyt ciemno. Rozbłyska, aby człowiek się zapalił widzeniem. Żeby stało się jawne jego pogubienie i droga wyjścia ku jasności. Niech Bóg zapala się nam, kiedyśmy już za daleko w ciemność i zastój zabrnęli. Niech nas ocali wtedy Jego migotanie. Niech będzie jak wichra, który przewieje na wskroś zatęchłe pomieszczenie naszego życia. Jak nurt czystej wody, która oczyści zastate bagno naszej codzienności i bezmyślnej rutyny.

Posłuchajmy jeszcze Miłosza w wierszu *Jasności promieniste*:

Jasności promieniste,

Niebiańskie rosy czyste,
Pomagajcie każdemu
Ziemi doznającemu.

Za niedosiężną zastoną
Sens ziemskich spraw umieszczono.
Gonimy dopóki żywi,
Szczęśliwi i nieszczęśliwi
To wiemy, że bieg się skończy
I rozłączone się złączy

W jedno, tak jak być miało
Dusza i biedne ciało.

Niech będzie Bóg jasnością promienistą, która nas zapali w naszych gonitwach pośród świata cieni. Niech rozbłyska pośród mroków naszego życia. Niech nas niepokoi migotliwością Swojego przejawiania się, abyśmy nie ulegli rozkładowi pośród spraw tego świata.

ks. Leszek Łysień

OBRázky Z PODRÓŻY – PODLASIE, LATO 2013

ŚWIĘTA GÓRA-GRABARKA

Z Policznej, naszej kwatery, do Grabarki, Świętej Góry prawosławia, 50 km na zachód. Słonecznie i parno. Na miejscu spokojnie, niewielu odwiedzających. Nabieramy w dłonie wodę ze świętego źródła pod malowniczą kaplicą i przecieramy oczy, taki tu zwyczaj. Wchodzimy schodami na górę. Czuje się niezwykłość miejsca.

Już wokół schodów liczne krzyże. Stajemy przed niewielką cerkwią p.w. Przemienienia Pańskiego, wchodzimy, nie można fotografować. (Raz jeszcze doceniam wartość internetu, gdzie na stronie www.grabarka.pl znajdziemy nie tylko informacje, ale i wirtualną wycieczkę po miejscu, jak i piękne zdjęcia) Siadam na ławeczce w cerkwi. To moje pierwsze spotkanie z tego typu świątynią. Mimo słonecznego dnia we wnętrzu mrok. Powoli wyłaniają się poszczególne ikony, kolorowa ozdoba ścian i sufitu, przenikliwe twarze patrzą z obrazów. Wiem, że w latach 60. zdołał cerkiew malowidłami Jerzy Nowosielski, ale pożar w 1990 roku nie pozostawił po nich śladu. Teraz odbudowana świątynia zachwyca istic bizantyjską ozdobnością. Niewielka przestrzeń skłania do modlitwy, proste słowa prośby i dziękczynienia przychodzą same. Doceniam tę chwilę samotnej bliskości Absolutu, to zdarzy mi się też później w odwiedzanych cerkwiach. Sama wychodzę na zewnątrz. Dziewczyny w milczeniu oglądają krzyże. Jest ich tysiące – bardzo stare i nowe, drewniane, kamienne, metalowe z ozdobnymi wotami, błagalne i dziękczynne, z napisami po polsku, po białorusku i w innych językach europejskich. Siadam na ocienionej ławce i z dwóch patyczków układam krzyżyk, niech zostanie pamiątka obecności. Proszę tylko o zdrowie i o upokojenie – spokój dusz najbliższych zmarłych.

W milczeniu mijamy krzyże, przywołując widziane w TV filmy o święcie Przemienienia, kiedy tysiące wiernych, często na kolanach, przemierzają Świętą Górę.

Oglądamy jeszcze drzewa, które jakby skłaniają się ku środkowi góry, klasztor sióstr i nowy dom pielgrzyma. Przeglądamy się z ciekawością kilku młodym zakonnikom, idziemy za nimi do cerkwi, gdzie przez chwilę modlą się pięknym śpiewem, czemu przysłuchujemy się w zachwyceniu. I tak minęło kilka godzin, kiedy oszołomione magią miejsca opuszczamy je z wielkim żalem.

Modlitwa podlaska

Panie w kościele w cerkwi w meczecie i synagodze/gdzie mieszkasz w różnych rolach lecz zawsze ten sam/niech nie będą bluźnierstwem moje proste słowa/lecz uwielbieniem bo innych darów dla ciebie nie mam/uwiodłeś pięknem ziemi o dziecięcej czystości/prostocie jada i zieleni borów gdzie/w bocianich klekotach/w powietrznym kryształach godzin wstającego dnia mieszka/Twoje tchnienie i rodzi się prośba/o zwykły słowa dar (tekst własny)

ODRYNKI

Jest niedziela. Bardzo ciepły, słoneczny dzień. Zatrzymujemy się w miasteczku gminnym Narew, koło cerkwi. Jest tylu wiernych, że nie możemy wejść do środka. Przysłuchujemy się urzekającym śpiewom. Potem za autem pana Grzegorza i pani Ireny, naszych przewodników, jedziemy dalej w kierunku na Białystok, wreszcie skręcamy w prawo w kierunku wioski Odrzynki. Odrzynki to mała, prawie wymarła wieś. Prawdziwa tu głusza: rozległe starorzecza Narwi, bezkresne bagniste łąki i stary las otaczają osadę, gdzie od wieków mieszkają zgodnie katolicy i prawosławni.

Odrzynki trudno znaleźć na mapie, ale to miejsce od wieków słynące z cudów. Na skrzyżowaniu dwa olbrzymie krzyże – tradycyjny i prawosławny. Symbole wiary i harmonijnego współżycia mieszkańców. Na małym wzgórzu z oddali świecą się kopuły cerkiewki, widać kapliczki, wszystkie zbudowane w jednym stylu.

Trwa nabożeństwo (najkrótszy czas trwania 2 godziny, w języku staro-cerkiewno-słowiańskim – wraca wspomnienie zajęć na pierwszym roku studiów!), bardzo wielu wiernych modli się wytrwale na słonecznym placu. Doskonale nagłośnienie pozwala posłuchać pięknego śpiewu kwartetu, 3 panów i pani. Słuchamy kazania, które ojciec wygłasza po białorusku i po polsku. Słyszymy, jak serdecznie wita pielgrzymki z dalekiego Cieszyzna (pani Irena telefonicznie powiadomiła ojca, z kim przyjedzie). Idziemy po błogosławieństwo, całujemy przepięknie zdobiony krzyż, ojciec celebrant naczy na czole krzyż świętym olejkim z góry Atos, dostajemy kawałek prosfory (pieczywo wytwarzane z mąki, wody, soli i zakwasu, wykorzystywane w kościele prawosławnym i kościołach katolickich wschodnich w obrzędzie przeistoczenia).

Potem ojciec zaprasza wszystkich na posiłek. 160. wiernych i gości spożywa zupełnie jarzynową na mięsie drobiowym i chleb, kubek pysznej herbaty ziołowej. Siadamy wśród ludzi, pytają, skąd jesteśmy. Znajduje się pani, która była na wycieczce w Cieszyźnie i pan, który służył w wojsku na naszym pograniczu w latach 70. Spotykamy się z niezwykle życzliwością. Potem w cieniu czekamy na spotkanie z ojcem Gabrielem.

Bywa, że czasem spotyka się ludzi odległych miejscem i ma się wrażenie, że zna się ich od zawsze. Ojciec Gabriel, archimandryta (*Archimandryta Gabriel, Jerzy Giba, prawosławny mnich z województwa podlaskiego jest założycielem i jedynym mieszkańcem pustelni w uroczysku Kudak nad Narwią. Przez pierwszych kilka lat samotnie mieszkał tam i modlił się w barakowozie, bez prądu, bieżącej wody, całkowicie odcięty od świata zewnętrznego. Po jakimś czasie, dzięki pomocy prawosławnych mieszkańców okolicznych wsi, na uroczysku stanęła drewniana cerkiew oraz dom dla mnichów i zabudowania gospodarcze. Miejsce to tłumnie odwiedzają dziś pielgrzymi. Przyciąga ich niezwykle osobowość archimandryty Gabriela, z każdym potrafi znaleźć wspólny język, udziela porad duchowych, leczy ziołami, hoduje pszczoły, a gdy trzeba, zakasuje rękawy i razem z innymi buduje pustelnię. Ale czy tak będzie zawsze? Czy pustelnik za życia znajdzie dla siebie następcę? Kolejni kandydaci do życia mniszego w pustelni nie wytrzymują długo. Nie potrafią żyć bez wygod, zdobyć cywilizacji i kontaktu z rówieśnikami*).

Niewysoki, o szpakowatej brodzie, poprzednio w przepięknej zielonej szacie liturgicznej, potem w ubiorze codziennym, surducie, sutannie, w słomkowym kapelu-

szu przeciwsłonecznym, podpira się pasterskim kijem. Przy pierwszym spotkaniu uderza niezwykle, przenikliwe i pełne dobroci spojrzenie oczu. Uśmiech życzliwości dla każdego. Znany zielarz, ma pasiekę, zbiera miód. Bohater dokumentalnego filmu *Archimandryta*, białostockiego reportera TV, Kaliny, filmu nagrodzonego wielokrotnie na festiwalach (zakupiliśmy). Rozmawia z nami jak z dobrymi znajomymi, o naszym mieście, rodzinach, wyznaniu. Zwraca się do nas – *siostro*. Często stuje owocami i skromnymi ciasteczkami. Potem oprowadza po pustelni, opowiada barwnie o historii miejsca, o swojej samotności, o zimowych nocach, kiedy z pobliskiej puszczy pod pustelnię podchodzą wilki, czasem niedźwiedź. Każdego z przybyłych w międzyczasie podróżnych wita i zaprasza na poczęstunek. Niezwykłą charyzmą przypomina Karola Wojtyłę jeszcze z okresu krakowskiego, kiedy chętnie przebywał ze studentami. Potem prowadzi do cerkiewki na chwilę skupienia. Zachwycamy się wystrojem, przepięknymi ikonami z Syberii i najcenniejszą z góry Atos. Szybko mija czas, chciałoby się być tu jak najdłużej. Patrzymy na leniwie snującą się Narew, licznych w oddali wędkarzy. Potem jedziemy za starym autem terenowym ojca na pobliskie wzgórze, gdzie obok starannie odnowionej mogiły żołnierzy radzieckich (chłopcy w wieku od 17 do 23 lat), słuchamy historii tego miejsca, które ojciec ocalił od przeniesienia do Bielska Podlaskiego. Na pożegnanie pokazuje krzyż upamiętniający odnalezienie zdewastowanego krzyża z bramy pustelni w 2011 roku. Krzyż pamiątkowy ufundowali właściciele gruntu i mieszkańcy Odrynek. Żegnając się z nami, obejmuje każdą serdecznie. Na moją prośbę, aby pomodlił się za samotną za kierownicą, mówi: siostra jeszcze przejedzie Europę.

Po powrocie na kwaterę długo rozmawiamy o niezwykłym dniu, miejscu dla nas egzotycznym, a jednak swoim i o człowieku, jakich teraz niewielu. Wieczorem dzwoni pani Irena. Ojciec Gabriel do niej telefonował, chciałby wiedzieć, czy szczęśliwie wróciliśmy na kwaterę, prosił o nasze imiona, będzie się za nas modlił. Uważam ten dzień za najpiękniejszy i najbogatszy duchowo z całej podlaskiej podróży.

W 2018 roku ojciec Gabriel zmarł w wieku 58 lat. RiP.

Warto obejrzeć:

<https://www.zlotaproporcja.pl/2018/11/25/skit-w-odrynkach-pustelnia-podlasie/>

cdn.

Joanna Gawlikowska

Oto znowu po raz kolejny w naszym życiu następuje czas letni, czyli wakacji dla dzieci i młodzieży, a zarazem urlopów dla dorosłych. W tym to okresie roku mamy czas zarówno na wyjazdy, zwiedzanie interesujących miejsc, jak i często dochodzą do głosu pewne wspomnienia, a zarazem refleksje jak to było kiedy byliśmy dziećmi i oczekiwaliśmy na ten czas po zakończeniu roku szkolnego. Każdy z nas posiada w pamięci określone sytuacje związane z pobytem w szkole podstawowej, czy też średniej, liceum w zależności od wykształcenia, czy też studiów. Teraz właśnie kiedy nadchodzi czas wakacyjnej laby, przypominamy sobie jak to w szkole bywało. Gdyby przeprowadzić sondaż, zadając pytanie typu, czy będziesz z niecierpliwością oczekiwał na rozpoczęcie nowego roku szkolnego, mogło by się okazać ku naszemu zdziwieniu, że pewien odsetek młodzieży odpowiadał by na to pytanie twierdząco. Im starsze roczniki tym mogłoby być gorzej z potwierdzeniem tego, że wakacje są fajne, ale rok nauki również. Gdyby skierować to za pytanie w kierunku dorosłych, to wielce zagadkowe, co można byłoby się dowiedzieć. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że znalazłyby się osoby, którym w czasach szkolnych było tak dobrze, że chciałyby cofnąć czas... i ponownie znaleźć się w ławie szkolnej. Myślę jednak, że zdecydowana większość usłyszawszy taką propozycję nieco by się wzdrygnęła i zdecydowanie odpowiedziała przecząco, że co to, to nie, nawet biorąc pod uwagę wakacje. Natomiast z pewnością zaczęliby wymieniać wszelkie dobrodziejstwa związane z edukacją szkolną. Jak choćby to, że to właśnie w wieku szkolnym ujawniły się u nich pewne talenty, zdolności, co do których dalszego rozwoju dochodziło nieco później. Niektórzy przejawiali zainteresowania związane z wykonywanym zawodem już w latach wczesnej młodości. Ktoś już wtedy zdecydowanie wiedział, że będzie chciał zostać nauczycielem, czy też lekarzem. Miały miejsce takie sytuacje, że ktoś chcąc zostać nauczycielem przygotowywał dzienniki lekcyjne, lalki i inne zabawki pełniły rolę uczniów i były uczestnikami zajęć lekcyjnych. Można przejawiać inne zainteresowania. Na podstawie wypowiedzi najbliższych członków rodziny naszego obecnego papieża Leona, dowiadujemy się, że od najmłodszych lat wykazywał się zainteresowaniami religijnymi, gdyż zapraszał swoich braci na mszę, w której musieli obowiązkowo uczestniczyć, a on pełnił rolę księdza. Nie było w tym czasie gry w piłkę, najważniejsza była ta msza w wykonaniu ich brata Roberta wspomina jego brat John. Przypuszczali,

że zostanie księdzem, ale ich przewidywania przekroczyły wszelkie granice, gdyż nie byli w stanie wtedy dopuścić taką myśl, że zostanie papieżem. Natomiast podobno sąsiadka pozwoliła sobie na tyle, aby wodze wyobraźni skierować w tą stronę, stwierdzając, jednocześnie wprowadzając w tamtym czasie wszystkich w osłupienie, że zostanie papieżem...i to pierwszym z USA. Obecny papież odznaczał się niezwykle skromnością, gdyż nawet wtedy kiedy został wybrany na kolejnego następcę św. Piotra, wypowiedział się w następujących słowach: *Zostałem wybrany, nie mając żadnych zasług. Z bojaźnią i drżeniem przychodzę do Was jako brat, który pragnie stać się sługą waszej wiary i radości* – mówił skromnie w homilii, wywołując gromkie brawa.

Starszy brat papieża, mieszkający w USA John Prevost zdradził, że rozmawiał z bratem przed konklawe na temat możliwości jego wyboru, lecz on zdecydowanie temu zaprzeczył. Robert Prevost nie komentował tego wprost, ale odpowiedział bratu, że 13 tego maja, w uroczystość Matki Bożej Fatimskiej, zamierzał jechać do Portugalii.

Kardynał Prevost miał zamiar udać się do Fatimy, ale plany się zmieniły. Tak wyraził się z uśmiechem obecny Ojciec Święty, co do którego dla niego samego wybór był radosnym zaskoczeniem. Natomiast dwa dni po wyborze udał się do innej niezwykle ważnej dla czcicieli Matki Bożej świątyni, a mianowicie sanktuarium Matki Bożej Dobrej Rady w Genazzano, które prowadzą jego współbracia augustianie, gdzie Maryi zawierzył swój pontyfikat.

We wspomnieniach wiernych, uczestników mszy inauguracyjnej pozostaje w pamięci pewne zachowanie papieża. Otóż kiedy zbliżył się do niego z gratulacjami jeden z jego starszych braci, Louis, papież uległ emocjom i złamał protokół- choć powinni przywitać się podaniem ręki, padli sobie w ramiona.

Po zakończeniu roku szkolnego, również dochodzą do głosu wspomnienia szkolne związane z nauczycielami, którym zawdzięczamy tak wiele. Niejednokrotnie odkrywali nasze uzdolnienia, albo tak pokierowali naszymi przejawianymi zainteresowaniami, które zaowocowały wykonywanym zawodem. Ja osobiście pozwałam sobie na tym miejscu na chwilę prywaty, gdyż składam serdeczne podziękowania i ukłony w stronę mojej najlepszej Pani polonistki, niestety nie będącej już wśród nas Pani Teresie, której zawdzięczam znajomość gramatyki i ortografii. Być może ma możliwość gdzieś tam na

górze przeprowadzania tak wspaniałych lekcji języka polskiego w jakich miałam okazję uczestniczyć, a które

na zawsze pozostają w pamięci.

Bogusia Wieczorek

KLUCZYK I MIECZYK

Dwóch zacnych mężów zamyka flanki głównego ołtarza w niejednym kościele. Obaj – nie z pustymi rękami.

To – oczywiście – wspomniani w randze uroczystości kościelnej 29 czerwca święci Piotr i Paweł. Łączy ich najpierw fakt, że obaj byli Apostołami, głoszącymi Chrystusową Ewangelię. Inna sprawa, że nie posiadali w tym kierunku ani wymaganego wykształcenia, ani nawet – jak się wydaje – oczekiwanych cech czy umiejętności.

Piotr był zwykłym rybakiem.

Nim zetknął się z Jezusem osobiście, jego rodzony brat – Apostoł Andrzej – powiedział mu o Mesjaszu i przyprowadził Piotra do Niego. Po pierwszym „pójdź za mną” Piotr powiedział sobie coś w rodzaju „dobra, dobra” i spokojnie wrócił do swojej roboty rybaka. Dopiero po kazaniu Jezusa i cudownym połowie rzucił wszystko i poszedł za Panem.

To była szorstka przyjaźń. Piotr się wymądrzał. Ośmielił się nawet upomnieć Jezusa: „nigdy to na Ciebie nie przyjdzie”, kiedy Ten zapowiedział swoją mękę i śmierć na krzyżu. Pan powiedział mu wtedy wprost „zejdź mi z oczu, szatanie”.

Jezus go wyróżniał.

Mimo, iż Jezus znacząco Piotra wyróżniał – zabrał go ze sobą na górę Przemienienia, podczas wskrzeszenia córki Jaira i modlitwy w Ogroju – ten prosty rybak z Galilei wyparł się Jezusa. I to nie przez przypadek, ale trzykrotnie powtarzając: „nie znam tego człowieka”. Wydaje się, że dał Jezusowi wystarczająco dużo powodów, by uwolnił go z powołania do grona Dwunastu, a tym bardziej postawienia Piotra na czele tego zacnego grona. A tymczasem to właśnie Piotr usłyszał Jezusowe: „tobie dam klucze Królestwa, cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”. To dlatego atrybutem, znakiem rozpoznawczym Piotra w ikonografii jest para kluczy.

Klucze są starożytnym symbolem władzy.

W czasach Jezusa klucz do domu był tylko jeden, zamki były prymitywne. Klucz był wygiętym, sporych rozmiarów prętem, który wsuwało się w otwór w drzwiach, by umiejętnie nim manipulując odciągnąć zasuwę blokującą drzwi. Taki klucz dzierżył zazwyczaj gospodarz, więc on posiadał władzę nad tym, kto dostanie się do domu. Klucze Piotrowe są symbolem władzy w Kościele, występują w herbach papieskich, ale

przypisują także Piotrowi możliwość otwierania bram raju przed tymi, którzy u nich stają.

Umęczeni w tym samym dniu.

Tak więc Piotr – Pan Kluczyk – przypomina nam, w stronę jakich zacnych wrót pielgrzymujemy. Stojący naprzeciw niego Pan Mieczyk – to nie anioł, który z ognistym mieczem strzegł bram rajskich wówczas, gdy po upadku nasi prarodzice zostali usunięci z ogrodu Eden. To święty Paweł: zrazu faryzeusz i uczeń Prawa, prześladowca pierwotnego Kościoła, w drodze do Damaszku rzucony w proch ziemi. Tak, jak Piotra Jezus pytał „czy miłujesz mnie?”, jemu zadał pytanie „dlaczego mnie prześladujesz?”. Obu Apostołów łączy jeszcze i to, że wyznaczając im misję głoszenia Ewangelii, Jezus zmienił ich imiona: Szymona na Piotr (skała) a Szawła na Paweł (mały), wyznaczając tym samym nową rolę, jaką mieli spełnić w swoim życiu. Jego kres też jest wspólny obu Apostołom: ponieśli męczeńską śmierć za wiarę. Piotr – ukrzyżowany, podobno na własne życzenie, głową w dół. Paweł – jako obywatel rzymski – ścięty mieczem, który tak dzielnie trzyma w ręku. Ten miecz nawiązuje także do biblijnego symbolu miecza, wyobrażającego Słowo Boże – jak miecz ostre i skuteczne. Legenda mówi, że po ścięciu owym mieczem głowa Pawła potoczyła się, trzykrotnie odbijając się od ziemi. W każdym z tych miejsc wytrysnęło źródło, a okolicę – dziś na obrzeżach Rzymu – nazywa się Trzy Fontanny.

Księga.

Na koniec o jeszcze jednym elemencie wspólnym obu Apostołów – o księdze. Piotr i Paweł trzymają opasłe tomisko. Od razu trzeba zaznaczyć, że w ich czasach nie znano jeszcze ksiąg w takim kształcie. Do lektury używano zwojów. Ale sztuka, w tym przypadku, ma charakter symboliczny, a więc umowny i nie jest jej zadaniem oddawanie realiów, ale idei i prawd. A prawda jest taka, że obaj głosili Ewangelię i obaj – choć Paweł w nieporównywalnie większym stopniu – przyczynili się do powstania księgi Nowego Testamentu, nie tylko występując jako jego bohaterowie, ale również przyczyniając się albo samodzielnie redagując jego część.

Zwyczaj umieszczania figur Książąt Kościoła – jak zwykło się określać świętych Apostołów Piotra i Pawła – jest w świątyniach, zwłaszcza na głównym ołtarzu lub w jego pobliżu dość powszechny i spotykany niemal w całym chrześcijańskim świecie.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

Proszę pana każdy z nas idzie swoją drogą, każdy lepi swoje gniazdko. Tymczasem dla wielu ludzi drogi stały się za ciasne. Nie ma gdzie postawić stopy. Nie ma kromki chleba, na którą by mogli zapracować. Nie ma dziecka, które by mogli wydać na świat, aby przeżyło.

A my w tym wszystkim poruszamy się, w jakimś układzie, który karze przemilczeć ból i wybuch nienawiści...

Nie, Nie... W nas wszystkich czegoś brak. Nie wiem jeszcze czego? Męcę się, żeby odgadnąć! Ale wiem, że brak – i wiem, że to wybuchnie.

/Karol Wojtyła Brat naszego Boga/

Tak odczuwa Adama Chmielowskiego w swoim pierwotnym buncie wobec zastanej rzeczywistości Karol Wojtyła, pisząc sztukę Brat naszego Boga.

Co przeszkadzało Adamowi Chmielowskiemu w polskim społeczeństwie końca XIX wieku, a może także szerzej i dalej – geograficznie? Zostało to genialnie uchwycone i nazwane właśnie we wspomnianej sztuce przez rzeczywistość tzw. układu. To układ społeczny nie odpowiadał wrażliwości Chmielowskiego. Bo w układzie są zawsze tacy, którzy się w nim nie mieszczą. Są, jak się to zwykło mówić, spoza układu.

Człowiek funkcjonuje w pewnym schemacie i układzie swojego życia. Staje się on korzystny, jeśli ja sam mam z niego odpowiednie profity. Nie wychylam się poza, bo groziłoby to wyjściem z układu, który dając mi stabilizację, pozwala w moim osądzie „szczęśliwie żyć”. Szczęście, którego zasady sam sobie wyznaczam w tej rzeczywistości, jest o tyle otwarte na innych, o ile nie stają się oni niebezpieczną konkurencją. Pozostaje zapytać siebie (jeśli w ogóle zdobędę się na taką odwagę), czy moje życie jest w moich rękach, czy układu, w który wszedłem?

Adam Chmielowski postanowił wieść swoje życie poza układem, który wciąż stawia kogoś poza nawiasem. Układ otępia ludzką wrażliwość. Człowiek staje się w nim bezrefleksyjną marionetką, narzucony schemat każe przemilczeć ból, który rodzi się z ludzkiej wrażliwości. Adama zaczyna męczyć owo milczenie, jakby zapomnienie świata, że są ludzie których nie tyle boli ciało, co ich własna egzystencja, ich bycie człowiekiem. Chcieliby najchętniej uciec przed własnym człowieczeństwem. Tylko dokąd? I jak?

Chmielowski widział, że ludziom ciąży tak często przypisywana ludzka godność. Nie potrafili sobie z nią poradzić w chwili bólu życia, gdzie z otchłani biedy

wołali: „po co nam nasze życie? Niech będzie przeklęty dzień naszych narodzin”.

Taki głos potrzebuje wrażliwego ucha uczłowieczono, a co za tym idzie – wyjścia poza układ, schemat, który nie pozwala sobie na jęki egzystencjalne. Może właśnie ta głuchota, która wyrosła na gruncie układowego życia, stała się nie do zniesienia dla Adama, który postanowił stać się Bratem Adamem. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie bunt, który kazał usłyszeć to, czego inni do tej pory nie słyszeli w tych, dla których Adam Chmielowski stał się Bratem naszego Boga. Ksiądz Konstanty Michalski napisze: „oddał duszę za tych, za których już nikt duszy oddać nie chciał”. Co można by na potrzeby naszej refleksji sparafrazować: usłyszał tych, których już dawano nikt słyszeć nie chciał.

Często zastanawiam się, dlaczego Brat naszego Boga? Chmielowski słyszy swoim wrażliwym człowieczeństwem coś, czego inni nie słyszeli i mówiąc językiem sztuki: patrzy poza ramy obrazu. To prawdziwy geniusz nowego spojrzenia. To, co zobaczył, na pewno powaliło go na ziemię. I to z niej wraz z całym doświadczeniem swojego uczłowieczonego wzroku szuka nowego świata dla obrazu, który odtąd ma malować na szarych płótnach ludzkiego życia. Skoro jest mistrzem koloru, będzie go chciał przywrócić w obrazie człowieka.

Czy powołanie artysty sięga dalej niż pracownia? Adam otwiera swoją warsztat malarski na nowe doświadczenie. Wprowadza do jej wnętrza człowieka, który stracił swój blask. Jego pędzel malarski staje się palcem Boga podobnym do sceny stworzenia z malowidła Michała Anioła. Dotykając sobą ludzką szarą biędę, która przybija człowieka gwoźdźmi bólu życia do ziemi, pozwala Bogu na nowy akt stworzenia, który dokonuje się po krzyku boleści człowieka. Bóg pozwala dotknąć siebie w bólu i ranie człowieka. Co więcej, czyni to ludzką ręką...

Dlaczego Brat naszego Boga?

Bo bratem staje się „bycie” na sposób całkowicie uczłowieczone przy drugim. Brat Albert wchodzi w sedno tego, co się nazywa miłosierdziem. Uczestniczy w owym nowym stworzeniu, czyli przebudzeniu ku życiu. Jego bunt i wyjście poza układ dokonało się w towarzystwie Miłości, która szukając, idzie drogą człowieczeństwa.

ks. Tomasz Sroka

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Policjant zatrzymuje ciężarówkę:

- Po raz kolejny panu mówię, że gubi pan towar.
- A ja po raz kolejny panu odpowiadam, że jest gołoledź, a ja jeżdżę piaskarką.

Policjant zatrzymuje kobietę w mieście:

- Przekroczyła Pani 50-tkę.
- Pan też wiecznie młody nie będzie!

– Co robi blondynka z uchem w kałuży?

– Słucha "Bajora".

Blondynka jedzie windą i nagle wsiada do windy jakiś facet i pyta się:

- Na drugie?
- Magda.

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

OGŁOSZENIA – XIII NIEDZIELA ZWYKŁA – 29.VI.2025

1. Jedno jest Ciało Chrystusowe, a my nim jesteśmy – razem z Piotrem, Pawłem oraz wszystkimi uczniami i uczennicami Pana – ożywiani jednym Duchem obecnego wśród nas Chrystusa. Wyrażając dziś radość i dumę z bycia wyznawcami jedynej prawdziwej i nieśmiertelnej miłości, nie ustawajmy w modlitwie za naszych pasterzy, tak jak wtedy, gdy Piotr był uwięziony, a *Kościół modlił się za niego nieustannie do Boga*. Dziękując za naszych nauczycieli w wierze, którzy – jak Paweł – wszczepili nas w Chrystusa, dawajmy świadectwo własnym życiem, aby także o nas można było powiedzieć, iż słowo Pańskie rozszerzało się i rosło, przynosząc światu i każdemu człowiekowi zbawcze odkupienie.

2. Jutro kończymy czerwcowe nabożeństwa ku czci NSPJ.

3. W czwartek, 3. VII, przypada święto św. Tomasza, apostoła.

4. W tym tygodniu przypadają pierwszy czwartek, piątek i sobota miesiąca. W czwartek polecamy w modlitwie intencję powołań do posługi kapłańskiej, misyjnej, katechetycznej i życia konsekrowanego; w piątek czcimy NSPJ, spowiadamy godzinę przed Mszą wieczorną; w sobotę oddajemy cześć Niepokalanemu Sercu NMP. Od godz. 8.00 odwiedzimy chorych. Prosimy ich zgłaszać w zakrystii.

5. Przypominamy, iż od 6 VII (niedziela) zmieniamy porządek odprawiania Mszy świętych na czas wakacji. W niedzielę Msze święte o godz. 7.00, 9.00, 11.00 i 17.00.

6. Prasa katolicka...

INTENCJE MSZALNE 30.VI. – 6.VII.2025

PONIEDZIAŁEK - 30. VI

- 18.00 1) + Maria Kocurek (od wnuczki Oli z rodziną)
2) + Ema Kupiec (od Stanisławy i Wiesława Cygonikowicz z Bielska – Białej)
3) + Anna Bujok (od wnuczki Asi z rodziną)

WTOREK – 1.VII

- 7.00 + Małgorzata Wyrzykowska (od sąsiadów z ul. Świerkowej Jadzi, Mariana, Bolka Greń, Ani, Grzegorza Bogisz, Dominika, Marka)

- 18.00 + Kazimierz Waliczek (od szwagra Jerzego z małżonką)

ŚRODA - 2. VII

- 18.00 1) + Damian Moczala (od rodziny Bednarz z Bier)
2) + Halina Gańczarczyk (od Macieja, Krystyny, Janiny)
3) + Jan Mucha (od Jadwigi Lempart z rodziną z Choczni)

CZWARTEK – 3. VII

- 18.00 1) + Marta Wątroba, Henryk, Maria Tolasz, ++ rodzice z obu stron)

- 2) w intencji Józefa z okazji 70 urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej

- 3) + Barbara Czekaj (od sąsiadów Drożdż i Szczotka)

PIĄTEK – 4. VII

- 7.00 + Jadwiga Parzyk (od rodziny Żebrowskich)

- 18.00 + Anna Jasiurkowska (od koleżanki Broni z rodziną)

SOBOTA – 5. VII

- 7.00 w intencji czcicieli Matki Bożej

- 18.00 1) + Alojzja Macura, Józef Polok

- 2) + Józef Hupert (od rodziny Woźnica)

XIV NIEDZIELA ZWYKŁA – 6. VII

- 7.00 + Eugenia Gruszka, mąż Stanisław, siostra Łucja

- 9.00 1) + Nina Gańczarczyk, Helena Tyrała, Stefan Jędrzejek

- 2) + Henryk Farana (od Anny i Łukasza Gradek)

- 11.00 1) ROCZEK: Oliwia Mikler

- 2) + Maria Kocurek (od szwagierki Zofii oraz chrześniaczki Tereski)

- 17.00 + Seweryn Kubaczka, Joanna, Zdzisław Swadźba